

„JUTRO“



Jednodniówka robotnicza.

Wydawnictwo lubelsko-siedleckiej organizacji P. P. S.

TREŚĆ: 1. Chwila obęcna. 2. Robotnicy, a legjony — *J. L. M.* 3. Na śmierć Kapitana Herwina (wiersz) — *Bolesław Lubicz.* 4. Uwagi na czasie.—*T. O.* 5. Z ostatnich chwil panowania rosyjskiego w Lublinie —*Litwin.* 6. Feljeton: Józef Piłsudski.—*Juljusz Kaden.* 7. Dwa wiece robotnicze w Lublinie. 8. Nekrologi a) Jerzy Żuławski, b) Roman Maksymowicz przez *Seweryna Romina.* 9. Kronika: a) Z bajek o neutralności; b) O lubelskim szpitalu dla legjonistów; c) Odezwa do żołnierzy J. Piłsudskiego; d) „Dla przyszłości,” pismo młodzieży lubelskiej.“

26 Spec.

LIBRARY
SPECIAL LINE

58

K 12/61/32

BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN

N. el. 6



C. 8882

Chwila obecna.

Zwalila się na nas zawierucha dziejowa. Zastała społeczeństwo polskie niezorganizowane, nieprzygotowane, bezoporne. Przewidywaliśmy brzemię nadchodzących ofiar i możliwość niezrównanego świtu, odpowiedzialność wreszcie za chwilę, która nas wszystkich czeka. Wieściłiśmy grozę i promiennosc nadchodzących rzeczy—lecz wszystkie niemal nawoływania nasze brzmiały bezplodnie, jak głos Kassandry. W Królestwie, po za naszą—tajną wówczas organizacją i po za organizacjami czysto militarnymi Pilsudskiego i, nielicznymi naogół, mgławicowymi organizacjami stronnictw niepodległościowych, żadne inne nie szykowały się na przyjęcie zbliżającej się chwili. Biernem, niewolniczem pozostawał ogrom społeczeństwa i tę bierność swoją i niewolniczość „neutralnością“ nazwał. Zemściło się to strasznie. Zdezorientowane, rozproszone na atomy społeczeństwo polskie, lzy, nawoływania i załamania jeno rąk przeciwstawiało zniszczeniu wojny. Pozbawione własnej woli, odrobiny *inicjatywy* i *wplywu*, w sprawach dotyczących własnego losu, stało się ono miękką, bezoporną gliną pod kopytami i stopami milionowych armji. *Tysiące Polaków brano do armji rosyjskiej*. Gdzie niegdzie tylko zrywały się ożywcze rakiety buntu: jakiś most wysadzony w powietrze, jakiś pomnik rosyjski zdemolowany, jakiś transport amunicji zatrzymany—dzieło naszych tajnych, lotnych or-

ganizacji, podporządkowanych woli Pilsudskiego. Większość społeczeństwa zataczała się biernie w tą, lub inną stronę, stosownie do razów, otrzymywanych z zewnątrz. Pod obuchem grozy wojennej rwały się *wiązadła społeczne*; społeczeństwo rozpadało się na atomy. Zatracały się kontury, myśl przewodnia, a nawet racja bytu poszczególnych klas, czy ugrupowań w narodzie. Cały naród włożono pod prasę i tysiące parowych walców pracowały usilnie nad tem, by wszystkie klasy „puściły farbę“. *Mówimy tu o przymusowym podatku krwi, który się płaci w konsekwencji niewoli*. Zjawisko straszne — tak nieodłączne jednak od pojęcia klasy robotniczej; tak niewymownie bolesne i tak niewymownie charakterystyczne od 125 lat dla Polski. W treści jego kryje się mianownik wspólny dla tendencji proletariatu i Polski. Niewolna, obumarła w kajdanach Polska przestała mieć prawo do tego imienia — żywa natomiast pomimo ran, skaleczeń i obrażeń, ta prawdziwa, istotna Polska w ostatnim, popozytywistycznym okresie przesiąknęła zwolna ideą nieprzejednanej walki orężnej, ustalając swój front, jako nieuniknienie i zdecydowanie antyrosyjski.

A więc była jednak, odnalazła się ta żywa, legendarna wstająca z letargu Polska? Tak jest. Jako małe dziecię wyciągała rączki ku słońcu podczas pierwszych strzałów wojennych; wychowało się

to dziecię podczas huku armat, bawiło się odłamkami szrapneli, uczyły je mądrości politycznej zamknięte wierzeje fabryk, zniszczone zasiewy pól polskich; przybrane w wyświechtaną bluzę robotniczą, sukmanę chłopską, lub surdut inteligenta, przypatrywało się z ciekawością niezmierną niebywałemu starciu dwóch kolosalnych potęg. Umiało to dziecię, porwane przez pęd powietrza, wirować długo i boleśnie w przestworzu, aż zbudowawszy sobie swój własny przyrząd lotniczy, stało się lotnikiem. I nauczyło się to dziecię, wzięte pomiędzy młyńskie kamienie, ciągnięte wirem wodnym, wydostawać się na powierzchnię, aż samo zapragnęło zostać młynarzem, regulującym wiry i na swoją korzyść używającym ich groźnej potęgi. Nauczyła się zwolna żywa, bojująca, świadoma Polska nie być żerem fał, lecz z fał tych wydobywać się i własną, sprytną, nieustraszoną i ofiarną wolą je ujarzmić. Tą Polską w pierwszym rzędzie byliśmy my. Prowadziliśmy wieloletnią ciężką, uporczywą nad wyraz, rewolucyjną walkę z najazdem rosyjskim, wypaczającym nasz rozwój kulturalno-narodowy, naszych urządzeń politycznych, nasz—rozwój ekonomiczny. Niepodległość stała się u nas przesłanką nieodzowną

socjalistycznego ustroju; socjalizm—dążeń do niepodległości. Pamiętaliśmy o przy-siędże Kościuszki i o uniwersale w Połańcu. Niestety wpływy nasze i idących w tym czasie ręka w rękę z nami stronnictw niepodległościowych były słabe. Dziecko zwolna przekształcało się w męża. Za tę opieszałość i wolny rozwój płaciliśmy strugą krwi, łzami, zniszczeniem. Pano-szyły się u nas zdradne knowania Targowiczan: Balickich, Dmowskich i innych; szerzyła się orientacja zakorzenionego niewolnictwa—złudna orientacja strusiego chowania głowy pod bezbronne skrzydło:—*orientacja neutralności*. Dzięki niemo-włęctwu naszemu, głupocie i świadomej zdradzie staliśmy się piłką w ręku możnych sił, które ważyły się w naszym kraju. Polak był „foszpanem“, rekrutem do armii regularnej, lecz nie człowiekiem wolnym. Tym stawał się tylko w mundurze ochotniczym legionisty. Dezorien-tacja ogarnęła nawet klasę robotniczą, najbardziej zaprawną do walki z caratem, lecz osłabioną strumieniem krwi przelanej w 1905—7 r., niewyrosłą jeszcze nieste-ty—na początku wojny—do zrozumienia swego posłannictwa. P. P. S. robiła co mogła, lecz nieliczna, z tytułu prowadze-nia wieloletniej zacieklej walki z rządem

JULIUSZ KADEN

Józef Piłsudski.

Orzeł—w lochu piwnicznym, na poddaszu i na ulicy... Ptak herbu świętego—wyrzucony z tła pysznych amarantów na podwórze...

Tyle srogości w tem, ile grozy w łomocie skrzydeł pośród ciasnych mroków... Tyle w tem bujnego gwałtu, ile rozpędu niezbytých lotów w zimnej klatce poddasza... Tyle w tem wściekłości i zemsty, ile może być w sercu człowieka, którego drogę przemieniono—w koryto hańby...

Bo czemuż innem uczyniono ulice miast Królestwa?! Jeśli więc kto chce rozumieć Piłsudskiego z czasów wcześniejszych, niech stara się widzieć orła w piwnicy, na poddaszu, orła wśród żelaznych szkieletów fabryki... Orła—z pokrwawionemi skrzydłami, który na skrzydła te ołowiany trud tysięcy podnieść chce i trudowi zwrócić kradzioną godność, trudowi temu dać Imię i Cześć.

I wszytek gniew, który towarzyszy wielkościom Imienia i wszystkie surowe glorie, które muszą towarzyszyć Czci Narodu... Trudowi temu zwrócić kradzioną godność, dać imię i cześć... Właściwie w tym jednym zdaniu można by uchwycić całą podwalinę działalności Piłsudskiego z tego okresu... Budować narodowość w kolisku pracy najcięższej, by z niej najtwardszą cześć wydobyć...

Było to rzeczą niełatwą, jeśli się przypomni, że to, co gdzieindziej przekwitowało już w formach gospodarki ludów (te czy inne formy państwowe), to u nas było jeszcze niedościgłym marzeniem... Przekwit ten stwarzał ideologję niecierpliwą, ogromną i nieubłaganą, która wedle pewnych postulatów nowej nauki wcześniej czy później miała zatryumfować... Na mocy tej ideologii Europy dokonałyby wspaniałego, dobrowolnego przewyciężenia różnic wzajemnych—do którego mybyśmy przystąpili—nic nie przewyciężywszy...

Socjalizm był ową falą sprawiedliwości, któraby nas z innymi zdrowymi narodami w wieczność rozwoju poniosła—jako kaleki... Więc, aby Polskość nie stała się znakiem opóźnienia, trzeba było odrazu i szczerze przyjąć socjalizm

rosyjskim w warunkach konspiracyjnych, miała li tylko ograniczone wpływy. Była inicjatorką walki, lecz nie mogła do tej walki pociągnąć wszystkich. Za słabość naszą zapłaciliśmy popiołami wsi i miast, aż przyszło opamiętanie.

Dzięki długoletnim warunkom względnej wolności, w których żyła Galicja — społeczeństwo tej części Polski wykazało znacznie większe wyrobienie polityczne. Stronnictwa burżuazyjne, chcąc zupełnie szczerze bronić kraj przed zalewem moskiewszczyzny, — z drugiej strony, chcąc opanować ruch, który wypłynął ze *zdrówego instynktu* narodu i który się ujawnił przedewszystkiem w organizacjach ludowych i socjalistycznych — doprowadziły do połączenia się wszystkich stronnictw w Galicji i do stworzenia wspólnej, najwyższej, ciężkiej nieco, dostojnej za to wielce, władzy narodowej: „Naczelnego Komitetu Narodowego“ (N. K. N.) Weszli doń i socjaliści, jednak nie mieli tam większości. Wojna przytem, co do której nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że o *Królestwo* toczyć się będzie, wraz z przelaniem zimowej ofensywy rosyjskiej na Galicję i Węgry, coraz szersze połąci Polski zaczęła wrywać z pod brzemienia panowania rosyjskiego, coraz

jaśniejsem stawało się w opinii polskiej, że w *sprawie wyzwajającego się Królestwa samo Królestwo powinno zabrać głos*. Czynnikiem galicyjskim zaczęła się coraz częściej przeciwstawiać opinia Królestwa.

Rozpoczęła się konsolidacja stronnictw w Królestwie. Praca to była zmusna, niebywale ciężka. Królestwo, ogarnięte pożogą wojny, rozdzielone było na dwie nadzwyczaj słabo komunikujące się ze sobą części nieznanym dotąd kordonem dwóch nieprzerywających się ani na jeden cal nawet linii okopów. Trzeba było wyteżać cały zapas dowcipu, sprytu i męstwa, by po przez ten kordon przerzucić jedną, niepodzielną myśl polską. Jak to robiliśmy, o tem mówić przedwcześnie. W konsekwencji organizowała się opinia niepodległościowa Królestwa. Organizowała się, aż się zorganizowała.

Zaczęły jednak ujawniać się scysje i różnice zdań. Postarano się je wyrównać. Zrozumiano że zabór rosyjski należy uważać za wyszły z niemowlęctwa i że bagatelizować sobie jego opinii nie można. Skończyło się kooptowaniem do N. K. N. paru przedstawicieli Polskiej Organizacji Narodowej, instytucji politycznej, utworzonej na tym obszarze Królestwa, który już wówczas był wolny od najazdu rosyjskiego. W konse-

i jak chlebem obdzielać niem rzesze. Ale, by socjalizm nie był w Polsce kalectwem, trzeba było w dojrzałych jego poglądach zastrzed miejsce świeżej młodości, miejsce w którym dojrzalaby prawomocna polska kość trudu...

Rzecz to prosta, choć może w trudnej wyrażona formie. Rzecz niesłychanie trudna do przeprowadzenia w Polsce i w Europie i na całym świecie...

Rozumiał Piłsudski, jak mało kto w Polsce, że hasła to tylko pewne formy postępowania, że żaden z ich kowali świętości ich nie uznaje. Rozumiał, duszę mając ponad wszelki wyraz przytomną — zbrodnię ślepoty hasel i honoru pozorów...

Rozumiał zwłaszcza tę manię honoru w Polsce, który pozwala zrzucić z bark najcięższy obowiązek. Rozumiejąc to wszystko, zaczął prosto stwarzać tę ideologię Ojczyzny, która z potrzeby i praw pracy wyrasta — i rozpętał przeciw sobie to wszystko, co było pod czarem panującej ślepoty, czy zaciętrzewienia, czy przesądu... Swoi wyrzucali mu, że jest kosmopolitą, obcy, że narodowcem, patryoci, że socjalistą, socjaliści, że patryotą... Zarzucali mu właściwie wszystko o tyle słusznie, że żyli z Pił-

sudskim, jako w ogromnej potencji, która wszystko, co polskie w siebie wmięszcza — nie b e z p i e c z e ń s t w o p r a w d y...

Jego socjalizm nie zawsze wygadzał socyalistom, jego narodowość zbyt się wymagającą widziała narodowcom, i rzecz można, wszystkie hasła drgały w tym wielkim człowieku, stopione w jedno rozumienie Polski...

Widać je było już dobitnie u Piłsudskiego — mówcy... Pamiętam go, gdy kiedyś na zjeździe młodzieży forsował sprawę tajności posiadzeń wojskowych. Doprawdy, człowiek ten sprawiał wówczas wrażenie znakomitego szermierza, walczącego z bańkami mydłanemi... Ze ślicznymi bańkami, których cały rój wypuścili błyskotliwi mówcy... Jakąż kolosalną cierpliwość wykazał wtedy, jaki upór w wierze w zdrowy rozum słuchaczy. Nie można powiedzieć, iż zwalczał argumenty. One same nikły przed nim, jak śnieg topnieje w słońcu... Piłsudski, jako mówca, ma jeden wielki dar — sama jego obecność krępuje komedyantów.

d. n.

kwencji P. O. N. przestała istnieć. Obecnie część wyzwolonego Królestwa zwiększyła się niepomniernie i zwiększa się z dniem każdym. Brzemie państwowości rosyjskiej zrzuciły z siebie Kielce, Radom, Lublin i Warszawa!

Wszędzie krystalizują się i w formę zwartych, żywotnych organizacji zamykają zapoczątkowania poprzednie. W Lublinie powstał Wydział Narodowy Lubelski.

Stosunek opinii kraju, która w okresie wojennym wyrażała się w działalności organizacji tajnych, obecnie zaś szerszy zakres swego istnienia określić sobie powinna—do N. K. N.—uregulować jaknajszybciej należy. Uregulować w znaczeniu usamodzielnienia opinii Królestwa.

Do zaważenia i to w sposób stanowczy w aeropagu, który sędzić będzie o losach Polski, stronnictwa niepodległościowe, w pierwszym rzędzie inicjatorka walki z Rosją, P.P.S.—prawa mają. Dzięki nim w sposób coraz bardziej stanowczy Królestwo odwracało się od orientacji moskalofilskiej, z pogardą patrzeć zaczynało na robotę rutynowanych endeków. Rozpadł się i zniweczył pod wpływem rosnącej świadomości i rosnącej pogardy rosyjski „legjon“. Śród niedobitków jego wielu przed niedawnem kończyło samobójstwem w Puławach. Wzniesiono dyskusje o lojalizmie. Przysłowiowym stał się samorząd rosyjski, ofiarowany Polsce i uniwersytet polski w Poznaniu. Sztywniała ręka polska, by bił tego „Moskala“, który nam narzucał narodową, polityczną i ekonomiczną niewolę. Pod wpływem nieszczęść i otwierających się nowych widnokręgów budziła się Ofiarność, dobra Wola i Zrozumienie. Budziła się anemiczna do tego momentu myśl rewolucyjna polska, z nakazem, by z bezczynnością raz na zawsze zerwać w tej przelomowej chwili, *we własne ręce ster wypadków* ująć i jasne, krwawym ogniem płonące pochodnie przed oślepył i ogłupiałym z bólu narodem nieść. Proletaryat powinien był spełnić to ważne zadanie. Królestwo *czując i ceniąc nici łączące je z Galicją*, niemniej c wyzwoleniu swoim samo powinno było pomyśleć; swoją własną wolę zmuszone zamanifestować. Powinno z

chaosu przeszałcić się w kosmos. w coś określonego, co się w rachubę może i powinno być brane. Powinno ze stanu rozbicia na atomy powrócić do tych, czy innych norm bytowania politycznego i społecznego. Dzięki zmienionym warunkom, dzięki objawowi świadomości narodowej, walce legjonów polskich, dzięki rozumnej i świadomej ofierze krwi dobrowolnie złożonej na zgorzłym progu biednej naszej Ojczyzny. dzięki wyteżonej woli zbiorowej wszystkich szczerych socjalistów, wszystkich niepodległościowców, i wszystkich wreszcie rozumnych Polaków—dzięki wreszcie olbrzymim faktom, dokonanym pomimo naszej woli—normy bytowania tego ułożą się inaczej, niż przedtem. Jak się ułożą, od nas samych w ogromnym stopniu zależy!

Co do nas, musimy dbać o to, by piętno naszych odwiecznych żądań *Niepodległości i sprawiedliwości społecznej* wycisnąć na zrębie odbudowywującej się Polski. By w Wolnej Niepodległej Polsce fundamentem był *Wolny, niepodległy Lud*; By robotnik wszedł do niej nie jako parjas, pozbawiony wszystkich praw, lecz jako zrównany w prawach i obowiązkach obywatel. *By widmo głodu, widmo niewolnej pracy, widmo wyzysku*, które ciążyło pokoleniom robotniczym w Polsce, przestało urągliwie świecić nam w oczy. I to od nas samych zależy. Musimy ugruntować i rozszerzyć prawa Polski, przyjąć chętny i owocny udział w wiekopomnej budowie nowego domu dla Ojczyzny, tem samem już gwarantując sobie prawo do wygodnego zamieszkiwania go potem.

Do tematu, jak się urządzimy w nim, wrócimy jeszcze niejednokrotnie!

Robotnicy, a Legjony.

Żyjemy w takim wirze wypadków, miotają nami tak sprzeczne wrażenia, że trudno myśl zebrać i zdać sobie sprawę z tego wszystkiego, co zaszło w ciągu ostatnich dni, a już tem bardziej odpowiedzieć sobie na pytania, których tyle staje obecnie przed nami.

Oto jeszcze tak niedawno na ulicach mijaliśmy rosyjskie mundury, w niewolni-

czem przygnębieniu sądząc, że wszystko może minąć, ale niewola nasza nie przeminie.

Oto później przeżywaliśmy chwile grozy, gdy z krańców miasta, unosiły się dymy pożarów i słychać było ponure grzmoty wybuchów. To znów na wyludnionych ulicach zatętniały podkowy: wpadli młodzi, dziarscy chłopcy w wysokich czakach ułańskich i z radosnym wzruszeniem powtarzano sobie wieść, że to polscy ułani wjechali do miasta, opróżnionego przez wroga.

Zaroily się ulice od tłumów; rzekłbyś, że dzień świąteczny; wyciągnęły się w uścisku serdecznym dłonie do polskich wojaków, a jednak oglądano się lęklawie, nadsluchując grzmotu dział, czy nie wróci krwawy najeźdźca, by znów wznieść swój but nad niewolnikiem.

Maszerują przez miasto młodzi chłopcy w zwykłych ubraniach, a z bronią w ręku, tłumy patrzą zdumione, poznają: — to dzieci Lublina, śpieszą połączyć się z bratnimi szeregami. Tak naprzemian radość i żal, duma i lęk wobec nowych władz, lub trwoga na myśl o powrocie starych, miotają duszą człowieka, co życie spędził wśród jednostajnych zatrudnień, nie znając prawie tych wzruszeń, jakie teraz co chwilę wstrząsają mu duszę. Nic więc dziwnego, że, oszolomiony, często nie może sobie zdać sprawy z tego, co się w koło niego i z nim samym dzieje. Cieszymy się, widząc polskich żołnierzy, ale czy wiemy, o co oni walczą, ale czy rozumiemy, jak są niezbędni, czy znamy swoje względem nich obowiązki?

Od lat dziesiątków czekano w Polsce na wybuch wojny europejskiej, bo wierzano, że nadejdzie wtedy kres naszej niewoli. Ale w więzieniu, w jakimśmy żyli, duch cherlał i choć oczekiwano tej chwili, nie wiedziano już jak się wobec niej zachować. A gdy wojna wybuchła, powstał zamęt głosów tchórzliwych, tak tumaniono nas kłamstwami, tak obawiano się jakiegokolwiek poruszenia, tak ludzono zwodnemi obietnicami, że najtrzeźwiejsi ludzie mogli stracić głowę.

Prawda jednak zwyciężyć musi — i my robotnicy prędzej od innych powinniśmy

ją zrozumieć i narzucić innym warstwom narodu.

Ludzie, żyjący z kapitału, z pracy innych, lub nawet z własnej pracy umysłowej, przyzwyczajeni są, że wszystko można kupić. Kupują domy, sprzęty, odzież, pożywienie, wiedzą wprawdzie, że to wszystko musiał ktoś zrobić, ale łatwo zapominają o tem, bo do nich to wszystko przychodzi już w postaci gotowej, sami sobie robić tego nie potrzebują, a dostają, jakby w nagrodę. Ci wszyscy ludzie codzienne swoje doświadczenie przenoszą na tory polityki: gdy mowa o wolności, pytają zaraz, kto ją nam da? jak mamy się zachować, żeby na nią zasłużyć, za ile ją można kupić? Robotnicy polscy, jakiegokolwiek jest nasze narzędzie pracy, my jedni wiemy dobrze, że każda rzecz, aby istnieć, musi być zrobiona naszymi rękoma, my jedni wiemy, ile trudu kosztuje każda rzecz, którą inni nabywają za pieniądze, my więc przedewszystkiem musimy zrozumieć, że Polska stanąć może jeno zgodnym wysiłkiem wszystkich, że jej kupić i wyzbroić nie można, a trzeba ją stworzyć.

Żołnierz polski jest robotnikiem, który buduje Ojczyznę. Niezlomne prawo siły rządzi światem, słabi, choćby najpoczciwsi, najszlachetniejsi mają tylko lzy w udziale; kto chce coś zyskać, musi wyteńczyć siły, musi przeciwko mocy — stawić moc.

Legjony Polskie spełniły część swego zadania, bo już świat cały wie, że obok innych armii w krwawych zapasach świata przyjmuje udział wojsko polskie. Nie ci liczni żołnierze Polacy, którzy w mundurach rosyjskich, niemieckich, austriackich walczą przeciw sobie, ale nie liczna garść legjonistów polskich przypomina światu o naszym istnieniu.

Ale to nie wszystko: nie dość przypomnieć, trzeba zaważyć na szali: trzeba, żeby jedni tych legjonów potrzebowali, a inni przed nimi drżeli. Gdyby pod sztandary polskie zebrać tych wszystkich żołnierzy, co w różnych armiach walczą, byłaby to siła, z którą każdy liczyłby się musiał. Niestety, tego dziś zrobić nie możemy, ale możemy osiągnąć takie wzmocnienie legjonów, aby były choć niewielkim ciężarkiem, który szalę na naszą

stronę przeważać może. Trzeba tylko, abyśmy gromadnie wstępowali w ich szeregi, abyśmy je całą siłą popierali. Im więcej ich, tem pewniejsza przyszłość. A nie czas płakać, że tylu ludzi swe życie oddaje, bo większość z nich musiała by iść do wojska i ginąć za sprawę cudzą. Nie czas dziś wahać się i rozmyślać: nie prędko przyjdzie druga taka chwila: mamy dziś wszystko do zyskania, a nie do stracenia. Niech więc każdy kto broń udźwignąć może, zaciąga się w szeregi wojska polskiego! Niech każdy, kto w domu pozostać musi, uważa się również za żołnierza, niech wszystkie swe wysiłki skieruje w tę stronę, aby armii polskiej zapewnić zwycięstwo.

Robotnicy polscy, nawet zostając w domu, macie stworzyć armię zorganizowaną i świadomą swych celów, bo w rozproszeniu nie znaczymy nic, w gromadzie stworzymy siłę.

J. L. M.

Na śmierć Kapitana I-ej Brygady Legjonów, Herwina.

Uciszcie łzy—dzwony, budzące tę trumnę; —
jej śmierć zawierzyła swe wiano — —
łzy wskreszą li oczy, pierś, czoło to dumne,
tę głowę z krwawiącą wciąż raną?!

(Utulcie płacz — rozgwar maluczkiej żałoby —
Żałoby jęk trumny tej wiekiem!

Nie krwawym ciężarem, lecz tęczą te groby!
— W nich trup był i umarł człowiekiem!!

On zasnął całunkiem żelaza rażony,
lecz pocóż nastroje całunne.
gdy sen swój miał święty, sen życia prześniony,
gdy serce i oczy miał łunne?!

Uciszcie łzy — dzwony... On duszę, jak krater
miał. Żyje wciąż dusza ta dzielna
Zgromadźcie się. Szepczcie: —

„Tu leży bohater!

...lecz Polska — .Ta jest nieśmiertelna!“

BOLESŁAW LUBICZ.

Konary, na pozycji.

Żwagi na czasie.

„Bracia“ nasi, słowianie, gotując się do masowego wyjazdu, a widząc uśmiechy zadowolenia, uciechy na twarzach Polaków, narzekali: „Jacy wy okrutni! Śmiejecie się z naszego nieszczęścia! Wszak wielu z nas tu, w tym kraju się urodziło, tu się wychowało (tuczając się na łapownictwie!), żyliśmy się, przyzwyczaili!..

Zapomnieli „bracia“ słowianie, a raczej nie chcieli wiedzieć, że przez sto z górą lat my jednak nie przyzwyczailiśmy się do nich!

Żyje w duszy polskiej przyczajona zmora strachu, oglądającego się na wszystkie strony: „A może powrócą?! A może już ich widać z górki? Już idą! A co będzie z nami, gdy wrócą?!“ Zamiast odetchnąć swobodniej, rozejrzeć się i jać się z energią pracy najpilniejszej, upatrują błędnie oczyma wroga, który stał się zmorą natrętną: To piętno niewoli, jak rdza, wżarło się nam w dusze. Trzeba je z duszy wyrwać brutalnie, tępić, jak chwast, głuszający pożyteczne rośliny,—w takim bowiem stanie ducha nie może być żadnych twórczych poczynañ, a na nie teraz właśnie pora nadeszła!

Ojcowie miasta wężą! Ci sami, co niedawno podpisywali wiernopoddańcze adresy Komitetu Narodowego i tak godnie witali cara w Lublinie. zmieniając orientację z elastycznością, właściwą stronnictwu endecji (czytaj: hańby narodowej), myszkują już, wężą, jakby nowe mosty lojalizmu na drugą stronę przetrząść: losy narodu zawierzyć, nędzę kraju wykazać, wykołatać, wyżebrać, a reszta sama się zrobi: urzędy, zaszczyty, władza—to dla nas! Hola, panowie Ojcowie! Wy, coście w zachwy cenii swoiście patryjotycznym slinili manifest mikołajewski i za nędzną szmatę sprzedawali honor narodu,—wy już tego narodu przedstawicielami nie będziecie. Zdemaskuje was uświadomiony robotnik polski i odrzuci precz na właściwe miejsce: po za nawias narodu!

Puszczyk kracze: „szkoda moskali! Zawsze to przy nich rubel był łatwiejszy! Łatwiej ukraść bezkarnie, łatwiej się od wszelkiego obowiązku wykręcić, wszelkie partactwo uprawiać, aby tylko być „blagonadwoźnym“, żyć z „nacjonalizmem“ w zgodzie! W brudzie i ciemności znieprawiać się, skołtuniec—to i cóż z tego? Ale rubelek łatwiejszy!

Takie dają się słyszeć głosy pupilków moskiewskich. To są gniazda zarazy moralnej. Uświadomiony robotnik rozumie, że prawa narodowe musi sam sobie wywalczyć z bronią w rękę, a jedynie łączność z zachodem zapewni mu możliwość w najbliższej przyszłości owocnej walki ekonomicznej.

Przyglądając się z wysokości werandy cukiernianej szybko toczącym się przed oczyma „wypadkom dziejowym“, przeciętny inteligent polski nabiera przekonania, że wojna w gruncie rzeczy jest bardzo nudna: jada, jada wozy w jedną stronę, a potem w drugą. jakby z powrotem. A może to już inne? Toczy się armaty, parki—w jedną stronę. potem—w drugą. Troche huku. nasłuchiwanie—potym znów cisza. Poszli jedni, przyszli drudzy. Którzy lepsi? Zasadniczo! A Legiony polskie—znów zasadniczo! A przyszły kongres? Też od niechęcia pomówić można. A wozy jada, samochody, aeroplany latają (podziwiać należy gienjusz ludzki!); prowadzą jeńców: z początku niebieskich pod strażą tych zielonkawych, „naszych“, a potem tych zielonkawych pod strażą niebieskich... Zmienne są koleje losu! A wozy jada, turkoczą, aż w uszach boli. Tyle zamętu, tyle hałasu w poczciwym polskim miasteczku—i tyle tych wozów! Czyż w końcu nie jest to nudne?

O Polsce zaczynają coś mówić! Aha. To przecież nie o mnie! Można zresztę przeczytać, posłuchać. Tak, to prawda. Dobrze byłoby mieć Polskę wolną—zrozumiał i kiwa głową z ubolewaniem:

Polska się budzi,
A niema ludzi!
A tu drożyzna,
Každy to przyzna!

I nagle, jakby się obudził: „Obok drożyzna ogromna, straszna, przerażająca i jak tu żyć, jak przetrwać?

Oto refleksje wojenne przeciętnego inteligenta.

A wozy wciąż jada, jada... „Wypadki dziejowe“ szybko się toczą przed cukiernianą werandą...

Niech nas nie dziwią ogłoszenia publiczne nowych władz, drukowane również w języku rosyjskim! Wszak obecność dawnych sztydów świadczy wobec przybyszów, że Lublin jest w części miastem rosyjskim i że tego charakteru wyzbyć się nie chce—pomimo zapewnienia p. prezydenta, że Lublin jest miastem czysto polskim!

Milicja jest twardą służbą obywatelską. Jako instytucja samorządna jest szkołą społeczeństwa. Uchylenie się od tej służby, niesumienne spełnianie obowiązków—mogą uczynić koniecznym rozwiązanie Milicji. Baczmy, aby do tego nie dopuścić. Byłoby to dla nas hańbą, jako dowód, że rządzić się sobą w żadnej sferze nie umiemy, że jesteśmy niezdolni do samodzielnych rządów. Czyż zechce się liczyć ktokolwiek z podobnie niedołącznym społeczeństwem? Baczmy więc wszyscy, aby ten zarzut w nas nie ugodził!

T. O.

Z ostatnich chwil panowania rosyjskiego w Lublinie.

Już dwa tygodnie minęło od wejścia pierwszych ułanów polskich a mam wrażenie, że to co przeżywalismy, odbywało się kiedyś, bardzo już dawno...

P. O. W. — te trzy literki z którymi nas wiąże tyle wspomnień — o tych, których popędzono w dalekie lodowate pola Syberji..

Takie trzy zwyczajne literki, dla nas tak pełne znaczenia — dla innych może pusty dźwięk tylko!.. P. O. W. ci nieliczni, którzy w warunkach niesłychanie uciążliwych, otoczeni zewsząd siłą wroga, na terytorjum zajętem przez niego, ośmielali się mu stawiać czoło i rzucać wyzwanie... Ba! organizować i przygotowywać ruch powstańczy zbrojny i, narażając się na zarzut zdrajców narodu i płatnych agentów Prus, psuć linje kolejowe, wysadzać mosty i t. p. Dwa tygodnie tylko, a tak jak gdyby lata minęły... Dwa tygodnie — a imona tych, których już pośród nas niema, nabrały dla nas, którzyśmy pozostali, znaczenia prawie symbolicznego!..

Emil Brzozowski!.. Artur!.. — Może później jakiś bardziej skrupulatny historyk zanotuje, że kiedyś tacy byli i w okresie przygotowawczym, nie doczekawszy się otwartej walki orężnej, zginęli, lub w moc wroga wpadli!.. A może imiona ich zginą i zawieruszą się w tej wielkiej falandze bezimiennych bohaterów, których już tyle w okresie niewolnym Polska wydała?

Emil!.. — Komendant organizacji wiejskiej! Członek oddziału lotnego! Zapalna, wichrowata, nie licząca się z niebezpieczeństwami i siłą wroga, — głowa! Romantyk z usposobienia, o niepohamowanej, niecierplivej, młodzieńczej żądzy czynu! Miał szczęście! Ile razy tylko wyjechał z jakimś poleceniem na robotę organizacyjną, lub bojową, tyleż prawie razy „kropił“. A „kropić“ lubił i sposobności do tego nie unikał... Odznaczał się przytem żołnierskim posłuszeństwem i sumiennością w wykonywaniu rozkazów!..

„Kropił“, więc w Chełmie, zabił strażnika w przejeździe, wysłany do założenia organizacji w Hrubieszowskiem. Organizację pomimo to założył. Po powrocie do Lublina kropił do strażnika na Granicznej w swym mieszkaniu; przy „robocie“ kolejki wązkotorowej w Motyczu, na trakcie Kazmierzowskim...

Aż wreszcie nadszedł dzień, w którym otrzymaliśmy wiadomość, że tam, kolo linii kolejowej, kozacy znieśli jakiegoś młodzieńcowi głowę i że się ów młodelec bronił i strzelał — bez skutku.. I tyle! Nic więcej? Wywiady skrupulatne, jakieśmy się starali przeprowadzić żadnych nowych szczegółów nam nie dały.. Zginął, jak wielu innych—tylko nie w bitwie otwartej, nie wymieniony w żadnym rozkazie, nie umieszczony nawet w takiej zwyczajnej żołnierskiej liście strat! Nie doczekał się tej rozkoszy, o której tak marzył — iść z karabinem w rękę, pod dowództwem Piłsudskiego; iść i gromić Moskali... Trudno...

Drugi — Artur... Komendant miasta. Wzięty na ulicy, gdy szedł z komendantką organizacji kobiecej, o godz. 5-ej p. p. na dwa dni przed wejściem ułanów polskich. Zdradzieckim sposobem schwytany z tyłu za ręce, powalony i tłuczony o bruk. Komendantce, ob. H. udało się uciec.

Tegoż dnia jeszcze na parę godzin przedtem, szliśmy, po aresztowaniach, które były w nocy, z rękoma na kolbach brauningów, ulicą. I rozmawialiśmy o tem, że nie wolno nam długo czekać, że musimy, jako organizacja wojskowa, zareagować, że trzeba czynu i jeszcze raz czynu. I wydało mi się wprost nieprawdopodobnem na razie, gdy w jakieś pół godziny, po jego wzięciu, zakomunikowano mi o tem... Dać się wiaść z bronią. Nie móż jej użyć pomimo rozpaczliwych wysiłków i wściekłego szamotania... I być wywiezionym na dwa dni przed wejściem legionów... Na dwa dni przed wejściem.. Czy może być większa tragedia?

Spotkałem go na drugi dzień o godz. 11-ej rano, gdy szedł na czele dziesięciu innych, pod silnym konwojem, dzwoniąc kajdanami... I spojrzeliśmy sobie w oczy po raz ostatni... Czy możecie sobie wy-

obrazić, co mówi takie ostatnie pożegnalne sporzenie?... Ja wyczytałem rozpacz i dumę, nakaz pomsty i błysk nadziei... Byłem sam...

Na drugi dzień postanowiliśmy urządzić „generalne kropienie“ żandarmów, szpicli i posterunków policyjnych...

Wejście strzelców uczyniło to zbyt czem.

Litwin.

Owa wiece robotnicze w Lublinie.

W ostatnich czasach odbyły się w Lublinie dwa wiece robotnicze, zwołane przez P. P. S. Nie znaczy to jednak, że tam byli tylko PPS-sy. Gromadnie przyszli robotnicy, by zająć określone stanowisko wobec toczących się wypadków. Na porządek dzienny na obu wiecach złożyły się punkty następujące: 1) Robotnicy, a niepodległość Polski, 2) Sprawa legionów, 3) sprawa organinacji robotniczych. Wiele z mów nagrodzono oklaskami. Pierwszy raz, od lat wielu w Lublinie brzmiało wolne, nieskrępowane słowo. Na pierwszym wiecu uchwalono w sprawie stosunku do legionów następującą rezolucję:

„Zważywszy, że państwowość Polska jest nieodzownym warunkiem dla narodowego, kulturalnego i ekonomicznego rozwoju proletariatu polskiego i że jedyną drogą, prowadzącą do tego celu jest stworzenie wojska polskiego, oraz orężna walka o wolność, 1-szy wiec robotników lubelskich nawołuje wszystkich zdolnych do noszenia broni robotników do wstępowania do legionu Piłsudskiego, wszystkich zaś innych do popierania polskich instytucji wojskowych“. Głosujących było około 200. Drugi wiec, odbyty za dni parę, nie ujawnił na samym początku takiej zgodności zapatrywań. W trakcie wiecu wyrwało się dwóch niefortunnych mówców lewicowych którzy próbowali udowodnić, że „legiony są wymysłem burżuazyjnym“ i że oni lewicowcy, odpowiedzialności za krew przelewaną nie przyjmują na siebie. (!Sic!) Przemówienia wywołały wręcz przeciwny skutek, niż się spodziewali mówcy. Publiczność zdziwiona z początku i oczekująca napróżno jakichkolwiek bądź argumentów, zatrzęsa się z oburzenia. Prezydium z wielkim trudem udało się zaprowadzić ład na sali. Gdy następnie jeden z mówców zaznaczył, że „odpowiedzialność za krew przelewaną przyjmują na siebie ci, którzy ją przelewają“, na sali stał się świąteczny nastrój. Wszystkimi (około 300) głosami przeciw 7 przyjęto rezolucję, która treścią i sformułowaniem tej treści zbliżona b. do pierwszej.

„Zważywszy, że państwowość Polska jest niezbędnym warunkiem do wszechstronnego rozwoju polskiej klasy robotniczej i że jedynym środkiem, prowadzącym do tego celu jest stworzenie wojska polskiego i walka o *niepodległą demokratyczną Polskę ludową*, 2 gi wiec robotników Lublina i t. d.

Tuż po zamknięciu wiecu, jeden z robotników zaproponował zebranie doraźnych składek na fundusz rodzin legionistów lubelskich. Natychmiast rosypały się ofiary. Dajemy ich wykaz poniżej, podnosząc jednocześnie ogromne znaczenie tego objawu dobrze zrozumiałej samopomocy robotniczej.

Gaj—5 r. St. Miński—1 r. Oksza Kazimierz—3 r. Bezimiennie—1 r. Stefański—5 r. Bezimiennie—1 r. 50 k. Zetes—1 r. Polesiak Bolesław—1 r. X X—5. Antoni—50 k. Miller 25 k. Klepacki—1 r. Szarek Stefan—80 kop. Berm.—1 r. Jaśko—1 r. Bezimienny—50 kop. Stary towarzysz—1 r. Widelski Władysław—50 k. Wacek—50 k. Razem rb. 25 kop. 60.

NEKROLOGI.

JERZY ŻUŁAWSKI.

A więc i to jeszcze. Jeszcze jedna ofiara, jaką zbuntowana przeciwko niewoli Polska składa w walce o wolność. Jerzy Żuławski słowny autor „Eros i Psyche“, „Na srebrnym globie“, poezyi, licznych dramatów, noweli, artykułów; zwolennik Idee I-szej Brygady, który by krzewić tę ideę i przyczynić się do wyrównania pewnych różnic poszedł do II-iej brygady legionów; był działacz P. O. N. (Polskiej organizacji Narodowej)—następnie oficer sztabowy Komendy legionów. Umarł nagle na tyfus i pochowany został w Dębicy. Cześć Jego pamięci.

Roman Maksymowicz (Nawrot).

Moskale cofali się i szerzyli poza sobą luny pożarne. Kiedy mściwe płomienie poczęły ogarniać Majdan Krasiniński. 1 Bat. 2-go Pułku Piłsudskiego ruszył niepomamowanie naprzód i poszedł ratować polską wieś. Podporucznik Roman Maksymowicz prowadził pluton 3-iej kompanii i serce jego biło dzwonnym wielogłosem. Jakże upojny był ten pochód rączy—śmierci wyznanie najzuchwalsze—wartości strzeleckiej dowód niezłomny.

I ten gwizd przenikliwy ostrych kul, który się łączy ze słodyczą dalekich wspomnień. Drużyny strzeleckie, gdzie zaskarbiał sobie szacunek i miłość towarzyszy; owe niedziele prawdziwie uroczyste, kiedy śpieszył na ćwiczenia i budował sobie i innym idealny obraz przyszłej ojczyzny. Entuzjazm pracy podziemnej. Ten pluton z kolegów studentów złożony. Snują się, jak siwy dym pocisków wspomnienia i wiążą się z coraz to szybszym pochodem

oddziału. Szybszym może nawet, niżby ostrożność najłżejsza nakazywała. Podporucznik Roman Maksymowicz czuje, że skupiają się w nim zapał, odwaga, nienawiść, chęć odwetu całego bataljonu. Jest wypadkową wszystkich uniesień, wszystkiego impetu strzeleckiej gromady. Zawrotnie krążą jego myśli i rozwiązują się w konieczności uratowania od zagłady tych białych chat, łanów złocistych zboża, dobytku ziemi lubelskiej. Idzie więc Maksymowicz, okryty splendorem zapalnej młodości, prześwietnie dumny, że walczy z wrogiem odwiecznym i że pędu jego nic wstrzymać nie zdoła

Nic ...

Wyrzywa się ze swoim plutonem naprzód, wpada do Majdanu, a zdaje mu się, że cała Polska przygląda się jego czynom; więc godzi się kroczyć ciągle naprzód. Wie, że go nic nie zdoła wstrzymać... Nic.....

Majdan uratowany. Serce oficera łomocze radośnie. I wtedy..... kula. Przeszyła szlachetne serce na wylot. Padł podporucznik Roman Maksymowicz, były podoficer drużyn Strzeleckich, 3-go Sierpnia o g. 8 ej rano, pod Lublinem, otoczony wieńcem 7-iu rannych ze swojej kompanii. Na podporucznika był mianowany na polu bitwy pod Konarami i na polu bitwy w Jastkowie wierni, głęboko zasmuteni towarzysze złożyli go w mogiłę.

Seweryn Romin.

K r o n i k a.

Z bajek o neutralności.

Pan Lokajskij miał sen:
od Krakowa aż hen
po Iwangród—w piźmowej koronie,
panująca z swych wież
(chcesz to wierz, chcesz nie wierz!).
—neutralność siedziała na tronie!
Wokrag krwi ciepła ciecz
w górę rosła wciąż — lecz
majestatu nie sięgła Królowej — — —
...Dziwna rzecz ...dziwna rzecz!..
Krew tu lała się wstecz,
oszczędzając Królowej tron nowy — — —
Neutralność to grunt!
czynny udział — to funt.
krwawych kłaków, lub nawet pół funta, —
śmiercią cuchnie, jak trup.
co to składasz w ten grób,
co to niema ni kurka, ni szpunta!
Chcesz to wierz, chcesz to przecz —
nie wytryśnie stąd ciecz,
podniebieniu osłode dająca;
w pierś nie włoży ci żaru,
ni kieszeni ciężaru.
nieda miłość ojczyzny gorąca
Kto neutralny --- ten siedź
jako chińczyk, lub śledź
w becze... Klóć się z innemi śledziami!
Swoich gryź — wrogów broń

od polityki stron
czynnej... z żoną, kochanką synami.
Naucz kłaniać się tak,
jako w polu ten ptak,
co to wróblom ma służyć na zdrowie:

Dmuchnie wiatr — powie: „Cześć!“

dmuchnie wiatr: — „Wasza cześć“...

...Sława Ruskim!. Ja wasz!!... „zaraz powie

Neutralność grunt jest!

wszystko inne — to gest! —

Jeden tak, drugi tak teraz gada:

Niemiec: „links!“ Francuz: „gauche!“

— — — — —
Pan Lokajskij swój grosz

zbiera sprytnie do kupy — spi — jada!! —

— — — — —
Zygm. Lotnik.

List do Redakcji.

Szanowna Redakcjo!

Tuszę nadzieję, że Szan. Redakcja nie odmówi gościny na szpaltach swego poczytne-go pisma sprawie, która nas Polaków (a w tym wypadku ob. Lublina) dziś najbardziej obchodzić winna. Oto w dniu 7 sierpnia rozeszła się wieść po Lublinie, że Wydział Narodowy Lubelski urządza szpital dla Legionistów Polskich. Czy słyszycie obywatele miasta Lublina? Szpital dla Legionistów Polskich. Cóż nam ta nazwa z czterech słów, złożona mówi? Oto mówi ona, że po stuletniej niewoli Naród polski pragnie zerwać pęta, że dawnych tradycji bojowych Narodu Polskiego tyranja moskiewska zatrzeć nie zdołała, że znów są Legjony. Że znów najszlachetniejsza młodź Polska obficie krew leje za świętą sprawę Polską — za wolność ojczyzny! Że Legjoniści ranami okryci potrzebują opieki.

To też z wdzięcznością, podnieść należy zasługę Wydziału Narodowego Lubelskiego, który się urządzeniem Szpitala dla Legionistów Polskich zajął. Lecz Szpital dla Legionistów Polskich nie jest sprawą tylko W. N. L. jest to sprawa obchodząca wszystkich Ob. miasta w jednakiem mierze! Powinni wszyscy — od najbogatszego do najbiedniejszego, w miarę możliwości przyczynić się do jak najświetniejszego urzędzenia szpitala. Pamiętać winni wszyscy, że jest to szpital dla najdroższych nam, dla tych, którzy swą krew przelewają dla wspólnej naszej sprawy — wolności! Kiedy wszyscy do apelu staniami, wtedy braciom naszym w polu śmiało rzec będziemy mogli: walczcie nieustraszenie i mężnie, a kiedy, który z Was ranny krwią serdeczną oczekiwać będzie — my Was najczulszą macierzyńską otoczmy opieką.

Mam nadzieję, że dary tak w naturze, jako i w gotówce, obficie napływać będą i że nie jeden jeszcze z Was w tej sprawie się porozumie.

Przy tej okazji składam do rozporządzenia W. N. L. koron 2 (dwie) i kreślę się z poważaniem
St. Os.

Informacje o legionach.

Wszelkich informacji o legionach, oraz wstąpienia do legjonów udziela się w biurze W. N. L. (Wydziału Narodowego Lubelskiego) ul. Namiestnikowska № 8. (koło kościoła Wyztkowskiego).

Odezwa do Żołnierzy.

ŻOŁNIERZE!

Rok temu z garścią małą lu tzi źle uzbrojonych i źle wyposażonych rozpocząłem wojnę.

Cały świat stanął wtedy do boju. Nie chciałem pozwolić, by w czasie, gdy na żywym ciele naszej Ojczyzny miano wyrąbywać mie-

czami nowe granice państw i narodów, samych tylko Polaków przytem brakowało. Nie chciałem dopuścić, by na szalach losów ważących się nad naszymi głowami, na szalach, na które miecze rzucano, zabrakło szabli polskiej!

Że szabla nasza była mała, że nie była godną wielkiego 20-miljonowego narodu, nie nasza w tem wina. Nie stał za nami naród, nie mający odwagi spojrzeć olbrzymim wypadkom w oczy i oczekujący w biernej „neutralności“ jakiejs dla siebie od kogoś „gwarancji“.

Żołnierze! Poszliście za moim rozkazem bez wahania, bez chwili namysłu, czy los Wasz nie będzie podobnym do losu tylu poprzedzających nas pokoleń żołnierzy polskich. Poszliście, by stanąć w obronie, jeśli już nie szczęścia Ojczyzny, to przynajmniej Jej honoru.

Rok minął. Wyrobił się z nas ten typ żołnierza, jakiego nie znała dotąd Polska. Nie brawura, nie błyskotka żołnierska stanowi najistotniejszą naszą cechę, lecz ten przedziwny spokój i równowaga w pracy bez względu na przeciwności, jakie nas spotykają. Z młodego chłopaka w naszej atmosferze wyrabia się szybko spokojny, równy, stary żołnierz, przygotowany na długą i żmudną pracę, nie spalający się, jak słoma w pierwszym drobnym ogniu.

Żołnierze i towarzysze broni! Rok ciężkiej pracy minął. Pracy tak ciężkiej, tylu obstawionej przeszkodami, że gdy się obejrzymy na nią, dziw bierze, że istniejemy, że dawno już rodzime bory nie szemrzą po nas swej pieśni żałobnej, po nas, po polskich żołnierzach z wielkiej wojny 1914—1915 roku.

I teraz po roku wojny, jak w początku, jesteśmy tylko awangardą wojenną Polski, a także jej awangardą moralną z umiejętnością zaryzykowania wszystkim, gdy ryzyko jest konieczne.

Żołnierze! Dziś po roku wojny i pracy smutno mi, że powinszować Wam olbrzymich tryumfów nie mogę, lecz dumny jestem, że dzisiaj z większym spokojem, niż rok temu mogę do Was, jak ongi zawołać: „Chłopcy! Naprzód! Na śmierć, czy na życie, na zwycięstwo, czy na klęskę — idźcie czynem wojennym budzić Polskę do zmartwychpowstania!“

J. Piłsudski.

Ożarów, 5 VIII 1915.
pod Lubartowem.

Pokwitowania ze składek.

St. Os. na szpital dla legjonistów Rb. 1.

Uczestnicy wiecu robotniczego z dn. 11 b. m. na fundusz dla rodzin Legionistów rb. 25 k. 60.

Uczestnicy wiecu zwołanego z inicjatywy P.P.S. dn. 18 b. m. na fundusz dla rodzin legjonistów 47 r. 20 kop.

„Dla przyszłości“.

Pod tym tytułem ma się ukazać niebawem pierwszy zeszyt nowego pisma, o zabarwieniu wybitnie niepodległościowym. Wydawcami pisma jest ucząca się młodzież lubelska, której przyświeca mickiewiczowskie hasło: „Nie mierz siły na zamiary...“ i filarecka zasada: „W wolnej Polsce wolny Lud.“

67

MARIJ CURIE-SKŁODOWSK
w Lublinie

lit 67

8882

C.

№. 344